

CZAS WOJNY,
CZAS MIŁOŚCI

VICTORIA GISCHE

CZAS WOJNY,
CZAS MIŁOŚCI



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Serg Zastavkin (Shutterstock.com)
Skład: Studio Editio

Copyright © 2019 by Victoria Gische

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66134-14-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

SPIS BOHATERÓW

Postaci fikcyjne

- Adam Lurker** – kierowca na dworze w Nieczujowie
- Adam Kolender** – przyjaciel Henryka von Gocha z czasów studenckich
- Agata** – akuszerka
- Aleksandra von Arnin** – córka Svena
- Aleksandra von Goch z domu Świerczyńska** – żona Henryka von Gocha, matka Leny i Nory
- Bernard Brune** – kolega Tristana Borchardta z Uniwersytetu w Berlinie
- beziemienny żołnierz** – mieszkaniec wioski nieopodal Coole Park
- Bonifacy Kotsis** – przyjaciel Henryka von Gocha z czasów studenckich
- doktor Ulliel** – ordynator szpitala w Ypres
- Halinka** – koleżanka Leny
- Henryk von Arnin** – syn Svena
- Henryk von Goch** – właściciel Nieczujowa, syn Róży, ojciec Leny i Nory
- Jadwinia** – pomoc kuchenna na dworze w Nieczujowie
- Kiara** – pracownica dziekanatu na Uniwersytecie w Berlinie
- ksiądz, z którym rozmawiała Lena** – proboszcz kościoła w Nieczujowie
- Leopold von Goch** – mąż Róży, ojciec Henryka, dziadek Leny i Nory
- Mateusz** – kucharz na dworze w Nieczujowie
- Mateusz Jr.** – kucharz na dworze w Nieczujowie
- Michael von Arnin** – przyjaciel Henryka von Gocha z czasów studenckich, ojciec Svena
- Mikołaj** – nauczyciel Leny na dworze w Nieczujowie
- Pani Weston** – właścicielka pensjonatu w Westfield Cottages
- Roan Jr.** – syn Roana O’Neilla
- Roan O’Neill** – wnuk lady Gregory, syn Thomasa O’Neilla i Robin z Gregorych
- Robin Gregory** – córka Williama H. Gregory’ego z pierwszego małżeństwa
- Róża von Goch z Sekułów** – matka Henryka, babka Leny i Nory
- Ruth von Arnin** – żona Michaela i matka Svena
- Sara** – przyjaciółka Leny z Nowego Jorku
- Stefan Wielowiejski** – przyjaciel Henryka z czasów studenckich
- Sven von Arnin** – syn Michaela, przyjaciel Leny i Nory
- Thomas O’Neill** – ojciec Roana, mąż Robin
- Tristan Borchardt** – syn Ludwiga Borchardta
- Zoja** – uczennica w gimnazjum, do którego uczęszczała Lena

Postaci historyczne

- Adolf Engler** – niemiecki botanik, fitogeograf i systematyk
- Alfred Lucas** – egiptolog, członek ekspedycji, która odkryła grobowiec Tutanchamona
- Arthur Callender** – angielski inżynier i architekt; wieloletni przyjaciel Howarda Cartera; świadek odkrycia grobu Tutanchamona w 1922 roku
- Arthur Griffith** – irlandzki przywódca narodowy i polityk, przewodniczący Rady Wykonawczej w 1922 roku
- sir Charles Alexander Holcombe Longcroft** – pilot i dowódca w Royal Flying Corps
- Edward Martyn** – irlandzki aktywista społeczny, dramaturg
- Evelyn Herbert** – córka lorda Carnarvona, wierna towarzyszką jego wypraw
- Feliks Perl** – polski działacz socjalistyczny i publicysta żydowskiego pochodzenia
- George Edward Stanhope Molyneux Herbert, lord Carnarvon** – angielski arystokrata, wicehrabia Porchester, pochodzący z niezwykle majątnej, ziemiańskiej rodziny
- Helena Okrzeja z Cieślińskich** – matka Stefana Okrzei
- Howard Carter** – angielski archeolog i egiptolog; początkowo akwarelista, później archeologiczny kopista, kolorysta i rysownik, w końcu uznany egiptolog i odkrywca grobowca Tutanchamona
- Irène Joliot-Curie** – francuska fizykochemiczka, laureatka Nagrody Nobla, Oficer Legii Honorowej, córka Marii Skłodowskiej-Curie i Pierre'a Curie
- Isabella Augusta Gregory** – znana jako lady Gregory, irlandzka dramatopisarka i specjalistka od folkloru, współzałożycielka Abbey Theatre
- James Gordon Bennett Jr.** – amerykański dziennikarz i wydawca prasowy, entuzjasta sportu, syn wydawcy i publicysty, założyciela pisma „New York Herald”
- Josef Göbel** – właściciel firmy, która podjęła się renowacji organów w Katedrze Oliwskiej w Gdańsku
- Katarzyna Romerowa** – właścicielka hotelu w Krakowie, który w 1862 roku został przemianowany na Hotel Narodowy (obecnie Hotel Wawel)
- Ludwig Borchardt** – niemiecki egiptolog żydowskiego pochodzenia
- Maria Skłodowska-Curie** – fizyczka, chemiczka, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla
- Michael Collins** – irlandzki przywódca rewolucyjny, założyciel i przywódca IRA
- Stefan Okrzeja** – robotnik, członek PPS i Organizacji Bojowej PPS, działacz niepodległościowy i socjalistyczny; schwytany przez policję w trakcie zamachu na cyrkuł policyjny na Pradze
- Teresa Perl z Reznikowskich** – działaczka społeczna, socjalistka żydowskiego pochodzenia
- Walenty Okrzeja** – ojciec Stefana Okrzei
- sir William Henry Gregory** – brytyjsko-irlandzki pisarz i polityk, czternasty Gubernator Cejlonu, mąż lady Gregory
- William Barker** – kanadyjski pilot, jeden z najlepszych kanadyjskich asów myśliwskich podczas I wojny światowej, zwycięzca pięćdziesięciu pojedynków powietrznych
- William Butler Yeats** – poeta, dramaturg i filozof irlandzki
- William Robert Gregory** – syn sir Williama H. Gregory'ego i Isabelli

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stał-
bym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brząający.

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i po-
siadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry
przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił
na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie do-
puszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pa-
mięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.

Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.

(fragment Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian)

Najbliższym



Człowiek bez honoru to gorsze niż śmierć.

Miguel de Cervantes

Styczeń 1891 roku, Nieczujów

BYŁO ZBYT WCZEŚNIE, aby ktoś z państwa był już na nogach, a jednak w części domu, w której o tej porze – kiedy na zewnątrz panowała jeszcze nieprzenikniona ciemność styczniowego mroźnego poranka – powinna być cisza, dało się słyszeć miarowe stąpanie, któremu towarzyszył nieznośny odgłos laski stawianej co jakiś czas na podłodze. Charakterystycznemu dźwiękowi wtórowało równomierne tykanie zegara, od ponad stulecia wiszącego w bibliotece.

Henryk z całych sił starał się nie myśleć o tych wdzierających się do jego bolącej głowy dźwiękach. Zamknął oczy. Zaczął liczyć. Najpierw do dziesięciu, potem do stu, ale nawet tysiąc nie odgonił jego myśli od miarowego stukotu. Czasami liczenie pomagało, ale nie w sytuacjach silnego wzburzenia, gdy jego nerwy były napięte jak postronki. Nie chciał reagować, dlatego zaczął wsłuchiwać się w cichutki trzask polan, które kończyły swoje krótkie życie w kominku. Ogień powoli dogorywał. Ostatni płomień rozpałił się jasnym światłem, aby po chwili zgasnąć. W sypialni zrobiło się cicho. Nic już nie było w stanie skupić na sobie jego uwagi.

Tymczasem odgłos nie osłabł ani na chwilę. Stuk, stuk, stuk.

Każde kolejne zetknięcie laski z drewnianą posadzką rozsadzało mu głowę. Kiedy wieczorem opróżnił butelkę Chivas Regal, zdawał sobie sprawę, że ten dzień będzie trudny. Wczorajsze wydarzenia w stu procentach usprawiedliwiały jego postawę, którą można by nazwać lekkomyślną albo po prostu nieodpowiedzialną i szczeniacką.

Inna rzecz, że trunek ten należał do jego ulubionych. Rozsmakował się w nim podczas wizyty u przyjaciela. Dobrze pamiętał moment, w którym jego usta po raz pierwszy zetknęły się z tą niezwykłą cieczą. Pomyślał wówczas, że to nie alkohol, a czysta ambrozja. Patrzył na głęboką miedzianozłotą barwę i wiedział, że to nie byle jaki trunek. Michael von Arnin, który zaprosił go do swojego domu w Heidelbergu na krótkie wakacje między kolejnymi semestrami nauki, którą podjęli na Uniwersytecie Ruprechta-Karola, napełniał właśnie drugą szklankę o grubym dnie.

Zanim podał mu whisky, przyjaciel podniósł ją do nosa i uczynił charakterystyczny ruch ręką, dając Henrykowi do zrozumienia, że najpierw należy delektować się zapachem, a dopiero potem smakiem alkoholu.

– To raczej gest na pokaz – dodał, podając Henrykowi drinka. – Miałem kiedyś przyjemność zwiedzić jedną z większych destylarni. Może słyszałeś o Springbank? – Nie czekając na odpowiedź, Michael von Arnin ciągnął dalej: – To właśnie tam dowiedziałem się, że prawdziwa degustacja odbywa się w szklankach o kształcie tulipana. Aromaty zawarte w alkoholu nie mają w zwyczaju „wspinać się” po prostych ściankach. Potrzebują gór i dolin. To, co trzymasz w ręce, to szklanka typu *old-fashioned*. Oczywiście, nikt nie może zabronić ci wachania. Nawet powinieneś to robić. Może nie wyczujesz wszystkich aromatów, ale te główne z pewnością.

Henryk odczekał chwilę, jakby dając sobie czas do namysłu, czy warto podążyć za radą kolegi. Zamknął oczy i wciągnął

powietrze. Do jego nosa doleciały wspaniałe owocowe nuty. Delikatnie pokręcił głową. Dało się wyczuć świeżą pomarańczę i brzoskwinię, a wszystko to w obłoku nut marcepanowych i orzechowych. Ciągłe nie otwierając oczu, uniósł szklankę do ust. Smak wykwintnej czekolady. To było pierwsze wrażenie. Potem poczuł wyraźną pomarańczę. Smak był głęboki, chciałoby się rzec: krągły. Roztarł ostatnie krople na języku.

Otworzył oczy i spojrzął w stronę przyglądającego mu się Michaela.

– Ambrozja – skwitował jednym słowem.

Od tego czasu minęło sporo lat, a on ciągle był wierny Chivas Regal. Wspomnienia odciągnęły go od tego, co działo się w domu, jednak nie na długo.

Stuk, stuk, stuk.

Zerknął na zegarek. Nagły ruch głową sprawił, że zaklął siarczyście. Przycisnął palce do skroni, uciskając je delikatnie i prosząc w duchu, żeby ten krótki masaż sprawił mu niewielką ulgę.

Z tego wszystkiego zapomniał, która była godzina. Jeszcze raz odwrócił się w stronę czasomierza stojącego na komodzie po prawej stronie łóżka. Musiał wyteńczyć wzrok. W pokoju paliła się niewielka lampa naftowa, której rozedrgane światło nie rozpraszało panującego mroku. *Nic z tego*, pomyślał. Od wpatrywania się w majaczące wskazówki zegara jeszcze bardziej rozboleła go głowa. Koniec końców Henryk musiał wstać, aby sprawdzić, która jest godzina.

– Matko Boska – powiedział na głos, stojąc koło komody.
– Toż to dopiero piąta piętnaście.

Domyślał się, że jest wcześniej, ale nie przypuszczał, że aż tak. To była niemiłosiernie wczesna pora. Dla niego środek nocy. Kiedy jednak stukanie nie ustawało, zrozumiał, że powstrzyma je tylko wtedy, kiedy się z nim zmierzy. Westchnął ciężko. Skulił ramiona, jakby spadło na niego nieszczęście całego świata. Powłócząc nogami, skierował się w stronę fotela, na

którym od wczoraj leżał ciepły szlafrok. Rzucił go tam niedbale po powrocie do pokoju. Z całą pewnością gdyby przyszedł tu o zwyczajowej porze, Antoni pomógłby mu w wieczornej toalecie, ale ponieważ Henryk wiedział, że posiedzi w gabinecie dość długo, za kompana mając opróżnioną w dwóch trzecich butelkę, odesłał służącego.

Półprzytomnie z niewyspania i bólu głowy, który rytmicznie pulsował mu w skroniach, rozejrzał się za kapturami. Tak, chodził po domu w kapturach, co doprowadzało jego matkę do szału. Ileż to już razy nasłuchiwał się, jak należy się ubierać.

– Toż to nie przystoi arystokracie – mawiała, załamując ręce.

Szczerze mówiąc, miał w nosie, co przystoi, a co nie przystoi arystokratom. Zawsze stawiał na wygodę. Liczył się głównie z własnym zdaniem. Nigdy nie zrobiłby czegoś tylko dlatego, że tak należało, albo w obawie, że zostanie wyśmiany czy wzięty na języki. Wielu postawiło na nim krzyżyk, twierdząc, że jest wywrotowcem nieszanującym tradycji. Może mieli trochę racji, ale nie we wszystkim. Nigdy nie zrobiłby czegoś, co uwłaczałoby jego poczuciu sprawiedliwości, honoru i pamięci przodków. Chociaż biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, matka z pewnością prychnęłaby z wściekłością.

I tak Henryk, rozmyślając o wszystkim i zasadniczo o niczym, doszedł do sedna sprawy, czyli konieczności stawienia czoła nieustającemu stukotowi laski. Spojrzał w stronę łóżka. *Są*, pomyślał i wsunął bosc stopy w zimne pantofle. Przeszył go dreszcz. Zastanowił się, czy był on wynikiem zetknięcia ciepłego ciała z zimną skórą pantofli, czy może jego organizm podświadomie zaczął reagować na to, co miało zapewne nastąpić za kilka chwil.

Zrezygnowany nacisnął na klamkę, cicho zamknął drzwi sypialni i ruszył w stronę biblioteki. Był niezbitnie przekonany, że to właśnie stamtąd dochodzi owa kakofonia. Drogę oświetlał mu słaby blask, który wydobywał się z lampki naftowej. Wziął ją odruchowo, chociaż znał swój dom na pamięć. Mógłby

z zamkniętymi oczami trafić do każdego z kilkunastu znajdujących się tu pomieszczeń.

Przystanął na chwilę przed uchylonymi drzwiami biblioteki. W kominku wesoło buzował ogień. Do nozdrzy dolatywał zapach świeżo zaparzonej kawy. To zapewne zasługa służby będącej już od dłuższego czasu na nogach. Na stojącym pod oknem biurku, przy którym lubił siadywać każdego wieczoru z kieliszkiem Chivas Regal w jednej ręce i książką w drugiej, stała zapalona lampa. Pokój tonął w przyjemnej pomarańczowej poświacie. Aż chciałoby się w nią zanurzyć, gdyby nie miarowe, nieustające stukanie. Doszedł do tego jeszcze odgłos nerwowych kroków, które stały się dobrze słyszalne dopiero pod drzwiami biblioteki. Zanim Henryk położył rękę na klamce, powstrzymał się przed odruchem przeżegnania się. Nie żeby się panicznie bał. Już od wielu lat nie obawiał się stawiać czoła ludziom. Gest ten miał raczej pomóc mu w zachowaniu cierpliwości. Zaczął w nim narastać strach, że w końcu poniosą go nerwy i powie lub zrobi coś, czego później będzie żałować.

– Nie śpisz?

Nie trać cierpliwości, upomniał się w duchu, bo już pierwsze pytanie, które zadała mu matka, wzburzyło jego krew. Na usta cisnął mu się stek przekleństw oraz wymówek, ale przełknął je zgrabnie i nawet zdobył się na lekki uśmiech. A nie było to łatwe.

– A więc też nie możesz spać? – kontynuowała niewinnie matka. Nie czekając, aż się odezwie, ciągnęła dalej: – Wcale mnie to nie dziwi. Mam nadzieję, że nasza wczorajsza rozmowa jednak zasiała w tobie ziarno wątpliwości. I ta bezsenna noc jest wynikiem tego, że zaczęłeś się zastanawiać, jak w sposób godny dżentelmena uniknąć tego pochopnego kroku. – Henryk już chciał odpowiedzieć, ale matka nie dała mu dojść do słowa: – Gdybyś nie miał stosownego rozwiązania, myślę, że znalazłam je dla ciebie.

Teraz, kiedy w bibliotece wreszcie zapanowała cisza, przerywana tylko miarowym stukotem, postanowił się nie odzywać.

Był ciekawy, co to za cudowne rozwiązanie. Matka odwróciła się do niego plecami i energicznie podeszła do biurka. Sięgnęła po rozłożoną na blacie gazetę.

Henryk spojrział na stronę, a potem na rodzicielkę z pytaniem wymalowanym na twarzy.

– Nie bardzo rozumiem. Czy aby na pewno przeglądam właściwy artykuł?

Kobieta podeszła do syna, zerknęła mu przez ramię i potwierdziła skinieniem głowy.

– Masakra pod Wounded Knee – odczytał tytuł i znowu na nią spojrział, czekając na wyjaśnienia.

– Czytaj! – ponagliła go. – Możesz po cichu. Czytałam to już dwa razy.

– W dniu 29 grudnia ubiegłego roku doszło do straszliwych wydarzeń. – Nie zamierzał spełnić jej prośby. Zmusił ją, aby wysłuchała tekstu raz jeszcze, jakby ponowne przeczytanie miało być dla niej swoistą karą. – W tym straszliwym dniu, o świcie, amerykańscy żołnierze otoczywszy Indian, wezwali ich na naradę. Zażądali zawieszenia broni. – Mężczyzna przeskakiwał niektóre akapity, ponieważ nie zamierzał zagłębiać się w problem wojny, którą rząd Stanów Zjednoczonych prowadził z Indianami z Wielkich Równin. – Najprawdopodobniej w efekcie tragicznego nieporozumienia doszło do strasznych wydarzeń. Jak relacjonują świadkowie, którym udało się przeżyć, w wyniku niezamierzonego strzału jednego z Indian Amerykanie otworzyli ogień krzyżowy. Nad obozowiskiem unosiła się wówczas mgła, co pogorszyło i tak złe warunki pogodowe. Brak dobrej widoczności sprawił, że żołnierze strzelali nie tylko do indiańskich wojowników, lecz także do zebranych na placu spotkania kobiet i dzieci, a nawet do swoich towarzyszy broni. W rezultacie zabito ponad stu pięćdziesięciu Indian, chociaż dane te mogą się zmienić. Jak podają niektóre źródła, zabitych Indian może być nawet trzystu pięćdziesięciu.

Wśród ofiar śmiertelnych oraz ciężko rannych są także amerykańscy żołnierze. – Zawiesił głos i złożył trzymaną w rękę gazetę. – Dowiem się wreszcie, dlaczego z samego rana, o nieprzyzwoicie wczesnej porze, uraczyłaś mnie tym czymś? – Dla podkreślenia zdenerwowania zaczął potrząsać czasopismem.

– Och, kochany Henryku, zawsze uważałam cię za bystrego. Czasami twój rzutki umysł trochę mnie przerażał, ale okazuje się, że kiedy faktycznie należy go wysilić, ty spoczywasz na laurach. Czy naprawdę nie rozumiesz, czy tylko udajesz? – mówiąc to, matka znowu zaczęła chodzić tam i z powrotem, a każdemu krokowi towarzyszył stuk laski, który wydobywał się zawsze wtedy, gdy metalowa końcówka stykała się z posadzką.

– Na Boga, mammo! – wykrzyknął, bo nie mógł znieść hałasu ani chwili dłużej. – Usiądź albo pozbądź się tego diabelskiego przedmiotu. I dlaczego w ogóle podpierasz się na tej ohydnej lasce? Jesteś młoda, masz dopiero 49 lat.

– Nie odbiegaj od tematu. – Skierowała się w stronę wygodnej sofy i usiadła na niej jak królowa na tronie.

W bibliotece zaległa cisza, którą przerywało trzaskanie polan w kominku oraz miarowe tykanie zegara, którego wskazówki powoli zaczęły zbliżać się do godziny szóstej. Ta krótka, ale intensywna wymiana zdań i czytanie artykułu sprawiły, że Henryk zapomniał o bólu głowy. Jednakże wystarczyła mała chwila odprężenia, aby nieprzyjemne pulsowanie dało o sobie znać z pełną mocą. Złapał się za skronie i zamknął oczy.

– Jak zwykle melodramatyzujesz. Mam nadzieję, że wiesz, że nie daję się tak łatwo złapać na takie gierki. Chociaż jestem młoda, jak sam przed chwilą stwierdziłeś, to jednak znacznie dłużej chodzę po tym świecie i mogę przejrzeć twoje zamiary. Sama nie raz i nie dwa uciekałam się do tego typu wykrętów. Ból głowy to bardzo dobry pretekst, aby wymigać się od wielu nieprzyjemnych rzeczy, jakie przychodzi nam robić w życiu. –

Potok słów, który płynął z ust matki, zalewał go niczym wody wezbranej rzeki.

Policzył w myślach do dziesięciu, wziął głęboki oddech i nie komentując jej dywagacji, zadał rzeczowe pytanie:

– Czy dowiem się wreszcie, dlaczego stoję w tym miejscu o szóstej nad ranem i dlaczego zostałem zmuszony do przeczytania nic niewnoszącego do mojego życia artykułu?

– Kochanie! – Róża von Goch lubiła egzaltowany ton, w którym się wręcz rozsmakowywała. – To przecież oczywiste. Ta tragedia poruszyła wielu ludzi na świecie. Oczywiście nie można porównywać Indian do nas, ale to przecież też, jak by na to nie patrzeć, ludzie. Kiedy zdarzają się takie rzeczy, należy się wyciszyć, zamyślić i zatrzymać nad grobami poległych. Zabawa i radosna ekscytacja jest dalece nie na miejscu w tej chwili.

Henryk nagle doznał olśnienia. Gdyby nie powaga sytuacji, roześmiałby się na głos.

– Myślałem, że już wczoraj wyraziłem się jasno – cyzelował każde wypowiedane słowo. – Ale najwyraźniej nie słuchałaś albo nie przywiązywałaś wagi do tego, co do ciebie mówiłem. Ślub się odbędzie, czy tego chcesz, czy nie. Mam nadzieję, że otrzymam twoje błogosławieństwo, ale i bez niego świat się nie zawali. Aleksandra zostanie moją żoną. Za kilka dni staniemy przed obliczem naszego proboszcza i ten w imię Boga udzieli nam sakramentu małżeństwa. Nie zamierzam odwoływać ślubu i posługiwać się w tym celu tanim chwytem, jakim byłoby powoływanie się na głęboki żal z powodu tego, co stało się tyśiące kilometrów od naszego domu i co *de facto* nie jest w żaden sposób związane ze mną, tobą, Aleksandrą czy nawet tym domem. A teraz, kiedy, mam nadzieję, wyjaśniliśmy całe to nieporozumienie, udam się na spoczynek, bo wbrew temu, co sugerowałaś, pęka mi głowa. Nie, nie przez ciebie, chociaż pewnie też się do tego przyczyniłaś, ale z powodu niemilościernego kaca.

– Piłeś?

– Jakbyś nie wiedziała. Tylko nie zadawaj pytania „dlaczego?” – uprzedził jej kolejne słowa.

– Poczekaj – odezwała się już mniej hardo. – Pomyśl nad tym. Proszę cię.

– Powiedz mi, mamó, dlaczego tak bardzo starasz się zapobiec temu związkowi? Bo przecież nie z powodu jej pochodzenia. Aleksandra ma znakomite nazwisko, jest majątna, a poza tym to urocza kobieta. Nie tylko ładna, lecz także inteligentna, co jest rzadkością w naszych kręgach. I nie zaprzeczaj. Większość panien nie potrafi nawet porządnie liczyć do stu. Nie winię ich za to. Tak zostały wychowane. Od najmłodszych lat wpajano im, że to mąż będzie dbał o nie, ich dzieci i domostwo. Kiedy więc przychodzi pora, aby zająć się sprawunkami i pod nieobecność męża dać służącym pieniądze na zakupy, panny te nie wiedzą, co ile kosztuje. I albo są okradane przez służbę, albo same oskarżają Bogu ducha winnych ludzi o kradzież. Więc zapytam raz jeszcze: dlaczego masz awersję do mądrej, ładnej i łagodnej kobiety?

– Mój doktor twierdzi, że jest wielkie prawdopodobieństwo, że upadek z konia, którego doznała, kiedy była młodą panienką, spowodował poważny uszczerbek na jej zdrowiu.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć, gdy na nią patrzę – powiedział Henryk przez zaciśnięte zęby. Cała ta konwersacja wyprowadzała go z równowagi.

– Bo to nie chodzi o jakieś widoczne kalectwo.

– Więc o jakie? Bo jej umysł jest ostry jak brzytwa i raczej nie szwankuje – próbował żartować.

– Ona nie może mieć dzieci. – Matka wypluła te słowa z szybkością pocisku.

Zaniemówił. Patrzył na nią i pierwszy raz od bardzo dawna nie wiedział, jak się zachować i co powiedzieć. Wreszcie postanowił, że nie będzie udzielał matce reprimendy za to, że plotkuje, ani nie będzie silił się na oburzenie. Po prostu powie jej prawdę.